

Szachrajka w cekinach - ŁÓPTA. Dzień 2

Drugi dzień ŁÓPTA był sporym wyzwaniem dla widza. Zaprezentowano aż dziewięć spektakli, w różnorodnych konwencjach. Na plus należy policzyć twórcom, że nie kopiują się nawzajem na potęgę, jak to niegdyś na ŁÓPTA bywało. Szukają materiału do pracy w bardzo różnorodnych obszarach stylistycznych, próbując znaleźć swoją drogę i dać aktorom możliwość ćwiczenia warsztatu.

Z życia wzięte

W kategorii „spektakle odnoszące się do tzw. rzeczywistości” znaleźć można co najmniej dwa. To ciekawe, gdy twórcy czerpią z tego, co za oknem i potrafią z tego ukuć całkiem zgrabną całość. Temat wcale nie musi być ważki, o wielkim ciężarze gatunkowym. „Tajemniczy klient” teatru Face to Face (F2F) bazuje na wymienionym w tytule motywie podstawianego do różnych miejsc „klienta upierdliwego”, którego zadaniem jest przetestowanie profesjonalizmu obsługi. Kolejne scenki – w restauracji, na lekcji tańca, w sklepie z bielizną – stają się polem do opowieści o tym, jak można się nawzajem naruszać i nadużywać w relacjach. Szczególnie, gdy pojawia się poczucie, że można – bo to praca przecież.

Aktorzy (w roli tajemniczego klienta Piotr Kułak) testują też możliwości użycia obracanego fotela jako wszechstronnego rekwizytu, ustawiając go i ogrywając na wiele zabawnych sposobów. Ciekawe przygody ze scenografią i kostiumami przytrafiły się Teatrowi POD LUPĄ podczas „Moich 5 minut”. Oparcie krzesła uparcie wychodziło z siedzenia, garb wyskakiwał spod marynarki w najmniej odpowiednim momencie. Aktorzy z przejęciem, ale całkiem przytomnie ratowali sytuację, że tu niby jak nigdy nic. Zarazem był to jedyny spektakl amatorskiego teatru, który nawiązywał do tego, co dzieje się we współczesnym teatrze i poddawał występujące w nim zjawiska dyskusji. Czerwony kapturek ma być Czerwonym kapturkiem czy post genderową reinterpretacją nadinterpretacji – oto jest pytanie.

Co zrobić, żeby w zgodzie z sobą poddać krytyce utarte schematy teatralne i zachować pracę – to pytanie kolejne. Wreszcie, czy grając Zapałkę III w „Dziewczynce z zapałkami” trzeba podpalić sobie głowę, by zaistnieć w mediach i dostawać ciekawsze propozycje angażu? Aktorka I, czekając na swoje tytułowe 5 minut, zmagą się z tymi pytaniami odważnie i do bólu, żeby nie powiedzieć – aż do poparzenia skóry. Bardzo dobra rola Oli Król. Tricky rodem z teatru współczesnego próbowano też zastosować w "Moralności Pani Dulskiej" Teatru sPokoLeń z Dobronia.

Główną rolę grały aż trzy aktorki: Milena Guenther, Eliza Nowak, Aleksandra Konicka. Niestety zamiana odtwórczyni Dulskiej nie miała żadnego uzasadnienia w pozostałych elementach budujących spektakl, przedstawienie próbowano osadzić w scenie pudełkowej i scenografii udającej wnętrze z epoki 1:1, tekst nie był poddany reinterpretacji, pozostałe role pozbawione były dystansu do postaci. Zabieg zamiany ról, który sam w sobie jest niczego sobie, burzył i tak z trudem budowaną teatralną iluzję. Spektakl rozbił się, a w każdym razie potknął o podobną rafę, co spektakle z Kutna, prezentowane pierwszego dnia festiwalu. Bo stworzenie za pomocą środków, którymi dysponuje teatr amatorski, przedstawienia typowego dla tradycyjnego teatru repertuarowego, opartego na klasycznym tekście dramatycznym, jest dużym wyzwaniem.

Perfekcyjne szachrajstwo

Absolutnie zjawiskowo na tle wszystkich prezentacji tego dnia objawiła się „Pchła Szachrajka”

Stowarzyszenia Inicjatyw Twórczych DRATWA z Kłomnic. Wydawało by się, że tekst ograny do cna, a w ogóle to dla dzieci i nic nie da się z nim zrobić. A jednak się da. Kluczowe okazało się obsadzenie roli głównej, jakby to powiedzieć – na przekór fizycznym warunkom. Powierzenie roli drobnej pchełki aktorce o pięknych obfitych kształtach okazał się świetnym punktem wyjścia, budującym komizm. Oczywiście wygląd to nie wszystko, wraz z urodą szły w parze umiejętności aktorskie Marty Gonery. Dystans do siebie, poczucie humoru i wodzenie widowni za nos to jej wielkie atuty. Ale żadna gwiazda nie załśni, gdy nie ma godnych siebie partnerów, którzy wspierają, gdy trzeba, ale też usuwają się w cień, gdy scenariusz tego wymaga. Cała ekipa „Pchły” (Dawid Chybalski, Oliwia Karczewska, Luka Viscio) zasługuje na brawa. Sporo zrobiły też kostiumy stylizowane na lata 20. ubiegłego wieku – cylindry, cekiny, kołnierze z lisa - kurtyna z połyskujących paseczków, sytuujące całość spektaklu w kabaretowej stylistyce. Tyleż w przypadku Szachrajki zaskakującej, co niezwykle trafionej. O sile przedstawienia zdecydował pomysł i dobry warsztat, które pozwoliły na trafianie w punkt raz za razem, w każdej scenie.

W mroku poruszać się trudniej

W kierunku mroku natomiast sprowadziły nas dwa spektakle – „Moonwalk” i „Wieczór u Pana Naczelnego Dyrektora”.

„Moonwalk” Teatru Trzcina Kariny Góry to jedyne przedstawienie na festiwalu utrzymane w konwencji teatru ruchu. Przywoływało skojarzenia z estetyką wrocławskiego Teatru Formy. Na czarnej scenie udało się wyczarować prawdziwie oniryczny, mroczny klimat, jedynie tytułowy księżyc, wyświetlany na zbyt niedbale powieszzonej płachcie momentami burzył iluzję. Brawa dla całej ekipy za zmierzenie się z trudną formą i próbę opowiedzenia fabularnej historii, gęstej od niełatwych relacji, bez użycia słów. „Wieczór u Pana Naczelnego Dyrektora” Teatru Yeta ft. Luka Kazmanović z kolei wprowadził widza w nieco kafkowski klimat prawnego uwikłania, tylko z jasno wyłożoną przyczyną tarapatów. Nonkonformizm, czyli wyrażenie dezaprobaty dla moralnej zgnilizny własnego szefa staje się przyczynkiem do postępującego udręczenia i utraty wszystkiego, co konstruuje życie Doktora: pracy, rodziny, przychylności otoczenia, dachu nad głową, a w końcu i poczucia własnej godności.

Grający w monodramie Luka Kazmanović na przemian chwyta i traci uwagę widza, jak wiadomo, utrzymanie jej non stop, przez aktora będącego samotnie na scenie, to ciężkie zadanie. Spektakl momentami nuży, nuży monotony ton głosu, zbyt szybko wypowiedany potok słów, nużą monotonne ewolucje z czarnymi krzesłami, mające sugerować czyjaś obecność. Ale też to znużenie wpisuje się w mroczną historię i ją dopełnia. Tak jak w „Kolejnych dniach z życia z...” Grupy Teatralnej „Po godzinach”, podobne zasiadanie w kręgu, tym razem w gronie fizycznie istniejących postaci, przenosi nas w szaleństwo, które odnajduje się nie tam, gdzie należało by się go spodziewać. Jak w eksperymencie Rosenhana, diagnoza to pojęcie umowne, a o zamianę ról jest znacznie łatwiej niż się wydaje – wystarczy zmienić miejsce na scenie i kostium, by z pacjenta stać się terapeutą bądź odwrotnie. Bardzo to ładnie teatralnie zrobione, a suspens na koniec – smakowity.

Nie za bardzo sprawdziła się natomiast na scenie sytuacja psychiatry – kolejne pacjentki zarysowana przez Studio Musicalowe. „Gabinet serc”, w którym każda z pacjentek miała nas uwieść swą piosenką, nużył i irytował, chyba nie tylko dlatego, że widzowie byli już zmęczeni licznymi spektaklami tego dnia. Raziły nazbyt dosłownie „charakteryzujące postaci” kostiumy, przewidywalność schematu: wejście – prezentacja postaci – piosenka. Warto byłoby popracować nad dynamiką spektaklu, zaskakiwaniem widza albo wręcz odwrotnie – nie iść w stronę spektaklu, tylko koncertu i skupić się na dopracowaniu wokalne strony prezentacji. Jak na razie aplauz na widowni wywołało głównie "Tiru riru pam pam" śpiewane przez psychiatrę, odgrywanego przez Krzysztofa Skowrona.

* * *

My pytamy, oni mówią, cz. 2

Dawid Chybalski, reżyser przedstawienia:

- Od wielu lat występujemy z Martą Gonera w Gminnym Ośrodku Kultury w Kłomnicach. Kiedyś były tam spotkania wakacyjno-feryjne, na których próbowaliśmy coś zrobić na scenie, mieliśmy instruktorkę, która dawała nam dużo swobody w poszukiwaniach. Teraz studiuje reżyserię na trzecim roku, w Warszawie. Pracujemy takimi metodami, jak studenci szkół aktorskich: ćwiczymy dykcję, emisję głosu, ruch sceniczny, elementarne zadania aktorskie. Poznajemy możliwości naszego ciała, w treningu stosujemy też elementy jogi. Dzięki temu jesteśmy giętki i możemy lepiej wykorzystać swoje możliwości na scenie. Uczymy się też dystansu do siebie, bo to jest najważniejsze w zawodzie aktora.

Marta Gonera:

- Skończyłam liceum o profilu artystycznym, teatralnym. Skupiam się na przekazywaniu wiedzy i umiejętności młodszym członkom zespołu. Na razie studiuje dziennikarstwo, ale planuję jeszcze zdawać do szkoły filmowej.

Gianluca Viscio:

- Nasze próby i występy bardzo rozwijają wyobraźnię i pokazują, jak wygląda praca w teatrze. Dawid i Marta świetnie przekazują wiedzę, jakiej teatryki szkolne nie mają. Ważna jest możliwość przełamywania samego siebie, na przykład wstydu przed zaprezentowaniem się na scenie.

Oliwia Karczewska:

- Na scenie możemy zrobić coś innego, niż w życiu, wykreować postacie, jakimi nie możemy na co dzień być. Dawid i Marta tak kierują naszą pracą, byśmy sami odnaleźli najlepsze środki wyrazu. Poza sceną też się razem trzymamy i wspieramy. Myślę o pracy w teatrze w przyszłości, ale nie jest to jeszcze przesądzone.

Paulina Ilska